Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XX. Kraków, czwartek 9 września 1937 Nr. 248 a

NOWY DZIENNIK

WYDANIE WIECZORNE

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7.
Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89.
Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 400.630.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

10

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

SKAZUJĄCY WYROK

W PROCESIE FLEISCHEROWEJ I TOW.

Fleischerowa skazana na 3 i pół lat więzienia

reszta od 2 do 1 roku - Dr Schneid uniewinniony

W ostatnim dniu procesu spólników Parylewiczowej sala sądowa wypełniła się po brzegi. Z olbrzymim zainteresowaniem oczekiwano ogłoszenia wyroku.

O godzinie dwunastej rozległ się odgłos dzwonka. Na salę wszedł trybunał. Przewodniczący ogłosił wyrok, mocą którego zostali zasądzeni:

Fleischerowa na 3 i pół lat więzienia i 100 zł. grzywny, oraz pozbawienie praw przez okres lat 10, przy czym na poczet kary zaliczono jej areszt śledczy od 22 czerwca 1936

Fleischer i Ferberowa po 1 roku więzienia i pozbawienie praw przez okres lat 6

Hochman na 2 lata więzienia i pozbawienie praw przez okres lat 6

Holländer na 1 i pół roku więzienia i 50 zł. grzywny

sier na 1 rok więzienia

Dr. Schneid został uniewinniony

Po ogłoszeniu tenoru wyroku przewodniczący odczytał obszerną motywację, której treść podamy w jutrzejszym wydaniu porannym

JUTRO PEŁNA TABELA LOTERII KLASOWEJ

Włochy i Niemcy nie przyjęły zaproszenia na konferencję śródziemnomorską

Londyn 9. 9. (R) Według informacyj prasy angieslkiej, Niemcy i Włochy odmówiły udziału w konferencji w Nyon. Niemcy, jak twierdzą korespondenci angielscy z Norymbergi, w odpowiedzi swej oświadczyły, iż uważają komitet nieinterwencji za właściwy organ dla zajęcia się sprawą napadów pirackich na Morzu Śródziemnym i powołując się na precedens wypadku z krążownikiem „Leipzig" nie widzą potrzeby zwoływania specjalnej konferencji międzynarodowej.

Jak twierdzi „Times" nota niemiecka wskazywać ma również na fakt, że bez udziału reprezentanta gen. Franco konferencja skazana jest na niepowodzenie. Rząd włoski wystosować miał podobnie zredagowaną odpowiedź. „Times" uważa odmowę Niemiec i Włoch za kwestię przesądzoną i pisze: Nieobecność Niemiec i Włoch będzie jedynie sukcesem Sowietów, które — zdaniem „Timesa" — dążyły do wyeliminowania obu tych mocarstw z konferencji. „Times" spodziewa się, że w szybkim tempie zostanie zawarte techniczne porozumienie zwalczania akcji pirackiej na Morzu Śródziemnym.

* * *

Londyn 9. 9. PAT. Na wczorajszych posiedzeniach gabinetu brytyjskiego ustalono ostatecznie propozycje, zmierzające do położenia kresu aktom korsarskim na Morzu Śródziemnym. Bez względu na to, czy inne mocarstwa będą skłonne do wzięcia udziału w konferencji, zwołanej w Nyon, rząd W. Brytanii zdecydowany jest doprowadzić do odbycia tej konferencji oraz do przedyskutowania i opracowanych przezeń propozycyj. Celem, do którego dążyć będzie W. Brytania na konferencji w Nyon, będzie ograniczenie o ile możności dyskusji jedynie do zagadnienia bezpieczeństwa na Morzu Śródziemnym. Zarzuty i oskarżenia, wysuwane przez ZSRR. uważane są w kołach brytyjskich i francuskich Londynu, za kwestię dyplomatyczną, która **winna być uregulowana bezpośrednio między Włochami a ZSRR.** W konsekwencji przeto te zarzuty nie mogą być przedmiotem obrad konferencji, która winna się zająć jedynie praktycznymi zarządzeniami, zmierzającymi do uniemożliwienia prackich napaści na Morzu Śródziemnym. Do tej chwili 6 państw, a mianowicie: Bułgaria, Egipt, Grecja, Rumunia, Turcja i ZSRR. przyjęły już zaproszenia brytyjsko - francuskie, zaś przychylna odpowiedź Jugosławii jest już zapowiedziana. Zdaniem kół brytyjskich, tekst odpowiedzi sowieckiej nie zawiera żadnych warunków, lecz przedstawa raczej pewne rozważania, wyjaśniające sowiecki punkt widzenia,. W każdym razie z tekstu tej odpowiedzi, iż rząd sowiecki postanowił bezwarunkowo wysłać swą delegację na konferencję w Nyon.

Co do stanowiska Niemiec, a być może i Włoch, istnieją pewne dane do przypuszczeń iż w odpowiedziach swych państwa te oświadczą, że zagadnienie napaści na statki winno było być przedłożone komitetowi nieinterwencji. Jeśli stanowisko tego rodzaju będzie równoznaczne z odmową uczestnictwa w konferencji, to jest rzeczą całkowicie nieprawdopodobną, aby decyzja brytyjska odbycia konferencji mogła ulec zmianie. W. Brytania i Francja są przekonane, że napaści korsarskie są zagadnieniem całkowicie niezależnym od zagadnienia nieinterwencji i że łączenie ich byłoby tylko stratą czasu. O ile Niemcy i Włochy postanowią nie brać udziału w konferencji, to nie będzie żadnych powodów, aby konferencji tej nie zwołać do Genewy.

Nieprzejednane stanowisko konferencji panarabskiej

Nieobecny mufti — honorowym przewodniczącym kongresu w Bejrucie

Bejrut, 9. 9. PAT. Konferencja arabska, zwołana do Bejrutu celem zaprotestowania przeciwko podziałowi Palestyny, rozpoczęła wczoraj po południu obrady. W konferencji bierze udział 400 przedstawicieli Palestyny, Iraku, Syrii, Libanu, Egiptu i Transjordanii. Przewodniczącym kongresu został wybrany b. premier Iraku Hadżi Sucidi. Prezes komisji syryjskiej dla obrony Palestyny Nahib Bej Azme wygłosił przemówienie, stwierdzając zdecydowaną wolę świata arabskiego walczenia wszelkimi środkami o swą suwerenność. Mówca oświadczył następnie, że naród arabski nie uzna nigdy „raka syjonistycznego", lecz tolerować będzie mniejszość żydowską, która będzie się cieszyła pełnymi prawami. Nabili Bej Azme mówił dalej: Anglia będzie musiała wybrać pomiędzy przyjaźnią z Arabami a polityką syjonistyczną. Gdyby Anglia wybrała tę drugą alternatywę, wówczas Arabowie będą zmuszeni zmienić swe dotychczasowe stanowisko. Inni mówcy wypowiadali się w tym samym sensie. Wielki mufti Jerozolimy został wybrany honorowym przewodniczącym kongresu. Zebranie plenarne zostało zamknięte, a następne odbędzie w piątek przed południem.

Nowa fala represji antypolskich w Trzeciej Rzeszy

Berlin, 9. 9. „Dziennik Berliński" przynosi znowu szereg nowych wypadków represyj ze strony władz niemieckich przeciwko członkom mniejszości polskiej. Rewizje w bibliotekach i lokalach organizacyj polskich nie ustają. Nie oszczędzono nawet biblioteki ochronki polskiej dla dzieci w Nowej Kaletce (na Warmii) w poszukiwaniu „prowokacyjnej" literatury. Na Warmii powtarzają się ostanio stale wypadki odbierania paszportów członkom mniejszości polskiej. Policja zawsze przyrzeka, że paszporty oddane będą za kilka dni, jednakże przyrzeczeń tych nie dotrzymuje. W Opolu tajna policja państwowa oświadczyła przewodniczącemu Związku harcerstwa polskiego, że w przyszłości nie wolno członkom harcerstwa polskie go nosić bluz podobnych do umundurowania. Zakaz ten wchodzi natychmiast w życie. Kierownik tajnej policji państwowej, donosząc o tym, podkreślił wobec przewodniczącego Związku harcerstwa polskiego, że zakaz ten jest wydany w Berlinie.

Redaktor „Gazety Olsztyńskiej" Seweryn Pieniężny zgłosił do nadburmistrza miasta Olsztyna wniosek o pozwolenie na wyjazd zagranicę lub wystawienie mu nowego paszportu, otrzymał jednakże odpowiedź odmowną. Z paszportu wykreślono mu słowa: „ważne za granicę". Panu Pieniężnemu oświadczono, że wyjazd jego zagranicę jest chwilowo niepożądany.

Z bolesnej rubryki

Warszawa. 9. 9. (A) Z całego kraju nadchodzą znowu wieści o nowej fali antyżydowskiego terroru. W Łomży powtórzyły się we środę zajścia antyżydowskie. Grupa oenerowców przybyła na targ i przewróciła stragany żydowskie, niszcząc część towarów przy czym pobito ciężko kilku Żydów straganiarzy. Żydzi w popłochu zaczęli zamykać sklepy. Na miejscu pojawili się robotnicy żydowscy wraz z robotnikami polskimi i przywrócili spokój, przepędzając chuliganów, przy czym doszło do większej awantury, w czasie której pobici zostali dwaj działacze bundowscy Posesoroski i Gajs, oraz b. poseł PPS Czarnecki, którzy przeciwstawili się akcji bojkotowej.

Podobne zajścia miały miejsce w Kaliszu, gdzie pikieciarze ustanowili znowu „ghetto" przez utworzenie granicy między straganami żydowskimi a polskimi i pilnowali, by klientela chrześcijańska nie przekraczała granicy żydowskiej. Nad wieloma sklepami i domami żydowskimi ukazały się ostatniej nocy napisy: Tu mieszka Żyd.

W miasteczku Koźminek pod Kaliszem utworzono także ghetto w rynku. W czasie jarmarku rynek pikietowany był przez oenerowców, przybyłych z Kalisza i Poznania.

Do podobnych zajść doszło również we wsi Kulesza w powiecie wysoko mazowieckim. Zdemolowano tam kilkanaście mieszkań i sklepów żydowskich. Prawie cała ludność miasteczka uciekła w popłochu do Mińska Mazowieckiego, gdzie przebywa do dzisiejszego dnia, obawiając się powrócić do swoich domostw. Na miejsce przybyła policja z Mińska Mazowieckiego, aresztując przywódców oenerowskich i prowadząc dalsze dochodzenie.

REGNIS

Tydzień Obrony przeciwpożarowej

Po tygodniu nastąpiła nagła jakgdyby niespodziewana, radykalna zmiana. Jeszcze w ciągu ubiegłego tygodnia rozlegały się wołania o represje. Dwa urzędowe komunikaty zapowiadały mocną rękę wobec buntowników. Usłyszano słowa podobne do wyrazów, które padły z trybuny sejmowej w dzień wypadków myślenickich. Po słowach doszło do czynu. Gazety półurzędowe podawały wiadomości o aresztowaniach wśród ludowców w Małopolsce zachodniej i środkowej. Lokal Piasta został opieczętowany. Ukazanie się Gazety Grudziądzkiej napotykało na przeszkody. Zielony Sztandar bielił się wśród małej odrobiny drukowanych zdań. Najniewinniejsze oświadczenie autora „Manru“ i sławnego Menueta zostało skonfiskowane.

Aresztowano wybitnego uczonego profesora Kota. Po interwencji rektoratu uniwersytetu krakowskiego nastąpiło zwolnienie. Zatrzymanie jego wydało się niektórym nieco dziwne. Profesor Uniwersytetu krakowskiego, który stanął niegdyś w sądzie jako świadek w procesie brzeskim ma przykrą w czasach obecnych cechę swobodnego i szerokiego omawiania spraw w towarzystwie znajomych w kawiarni. Tak się to dzieje w Krakowie, że do dziś dnia w cukierence nawet rzecznicy reżymu wygadują najprzykrzejsze rzeczy. Opozycja staje się bodajże potrzebą ich żołądka i nie prowadzi do żadnych konsekwencji. Swobodne roztrząsanie zagadnień nabyli z czasów niewoli austryjackiej, z tyrańskiego okresu Franciszka Józefa i trudno im się wyzbyć tych zwyczajów w wolnej Polsce.

Jak w kawiarence rozprawiano na posiedzeniu posłów i senatorów grupy krakowskiej. Naopowiadano sobie wiele rzeczy, podano w szczegółach wypadki, które rozegrały się na terenie województwa. Gdy doszło jednak do wyciągnięcia wniosków, uwydatnia się różnica zdań, rozbieżność poglądów. Jedni gniewali się na zbytnią łagodność, drudzy na nadmierną surowość, inni z senatorem Kleszczyńskim na czele przypuszczali, iż za czasów ich premiera płk. Sławka do tego by nie doszło.

Jeden wreszcie, pełen humoru poseł krakowski, postawił wniosek o zwołanie sesji nadzwyczajnej. Chwila dziwnie osobliwa, w kraju coś się dzieje, a wówczas Sejm powinien stanąć obok rządu, powinien służyć mu pomocą. Inny senator zaproponował zwołanie Sejmu choćby dla wyrażenia votum nieufności rządowi. Zawsze to więcej niż sesja nadzwyczajna dla wycofania wniosku (wawelska). W nawale projektów, rezolucji posłowie i senatorowie rozeszli się nie powziąwszy żadnej uchwały, grożąc, że z całym bagażem opozycyjnym zjawią się na sesji zwyczajnej.

Wszyscy poczuli nagle, że rozmowa przy ulicy Wiejskiej w postaci sesji nadzwyczajnej nie da nawet efektu kawiarni krakowskiej, że parlament w chwili obecnej nie może ani pomóc ani zaszkodzić rządowi. Opowiadano sobie natomiast na ucho rzeczy niezwykle sensacyjne. W pismach ukazała się wiadomość, że b. szef BBWR. złożył wizytę w Juracie czynnikowi najwyższemu, że przybył trzymając pod pachą dzieło ulubione, konstytucję kwietniową, która ulega lekkiemu nadwyrężeniu od daty jej urodzenia.

W bieżącą niedzielę jednak coś drgnęło. Pod wpływem słońca czy dobrej pogody ustały mściwe głosy wołające o represje. Rozległy się tony mówiące o przebaczeniu i zjednoczeniu.

Tułał się na „obczyźnie“, zaglądając do województwa łódzkiego lub bawiąc w Brześciu na zgliszczach ekscesów szef sektora wiejskiego generał Galica. Nie był on prorokiem we własnej ojczyźnie. Władze przełożone nie zalecały mu widocznie zaglądania do Małopolski zachodniej, gdzie się urodził, gdzie panował wśród górali. Aż wreszcie rozległo się wołanie: góralu wracaj do hal. Dopiero po zajściach ostatnich nastąpiło zorganizowanie Ozonu na terenie województwa krakowskiego. Przemówił generał Galica. Należy przyznać, że wódz sektoru wiejskiego różnił się zawsze w tonie od swoich towarzyszy przemawiających w mieście do urzędników, lub piszących do niewidzialnych czytelników. Przeciwstawiał się naogół totalizmowi.

Poruszając wypadki dni ostatnich generał Galica jeszcze ostrzej przeciwstawił się totalizmowi, jeszcze wyraźniej opowiedział się na rzecz demokracji, jeszcze dobitniej mówił o reformie rolnej. Nowe słowa zabrzmiały po wypadkach dni ostatnich. Już nie mówiono o represji. „Prace nad pojednaniem i zjednoczeniem umysłów prowadzić winniście w imię hasła, które narodowi rzucił obecny Naczelny Wódz Marszałek Śmigły Rydz, który swój serdeczny związek z wsią niejednokrotnie tak dobitnie podkreślił“. A więc o pojednaniu mówił generał Galica, przypominając między wierszami obecność czynnika decydującego na uroczystości ku czci Pyrza.

P. A. T. podał późnym wieczorem ustęp z przemówienia generała Galicy zapowiadający wniesienie projektu ustawy o zmianie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. Hasło to rzucił również na zjeździe okręgu łódzkiego federacji P. Z. O. O. delegat sztabu obozu zjednoczenia narodowego adwokat Browiński.

Hasła o ordynacji wyborczej drgały i rozlegały się dobitniej w ciągu tygodni ostatnich. Obietnica została rzucona więc nie abstrakcyjnie, a w nawiązaniu do ostanich wypadków politycznych, które „przyspieszyły akcję stronnictw politycznych“. Dla przeciwdziałania frontowi ludowemu, czy demokratycznemu, dla uniknięcia kontrakcji frontu prawicowego, dla uniknięcia „hiszpanizacji“ stosunków proponuje Ozon nową ordynację wyborczą do Sejmu i Senatu. Tak motywował adwokat Browiński. Kiedy projekt ten zostanie opracowany, kiedy wniesiony zostanie do Sejmu, kiedy dojdzie do skutku, kiedy słońce wejdzie, trudno w tej chwili ustalić. Władcy obecnego reżymu są mistrzami taktyki i prawdopodobnie wzgląd na wyrwanie popularnego hasła przeciwnikowi odegrał niebylejaką rolę.

Te okoliczności wpłynęły na oświadczenia tak daleko idące, że nie ważyłby się ich napisać przedstawiciel opozycji. A więc czytamy wyraźnie, że przy „konstruowaniu nowego ustroju popełniono błąd, pognębiając zanadto parlamentaryzm“. „Pognębiono“ w ten sposób całe dzieło kwietniowe i oparte o nie ordynacje wyborcze. A przecież sypały się odznaczenia i wyróżnienia dla twórców i autorów konstytucji kwietniowej.

Co zostanie na papierze z tych oświadczeń, co wcielone zostanie w życie, stwierdzić będzie można dopiero po długim okresie. W najbliższych dniach przyjeżdża płk. Koc i da wyraz urzędowy poglądom Ozonu na sprawę ordynacji wyborczej.

Tak czy owak tydzień bieżący wygląda inaczej niż ubiegły. Zainaugurował go premier gen. Sławoj Składkowski, przyjmując na Placu Teatralnym defiladę straży pożarnych na otwarcie tygodnia obrony przeciwpożarowej. W akcji tej brał bezpośrednio udział, choć nie został wymieniony szef sztabu Ozonu płk. Kowalewski.

Alfred Rosenberg — pierwszym laureatem
niemieckiej namiastki nagrody Nobla!

Norymberga, 9. 9. PAT. Na sesji kulturalnej N. S. D. A. P. minister Goebbels obwieścił uroczyście nazwiska pierwszych laureatów niemieckiej nagrody narodowej w dziedzinie nauki i sztuki, ustanowionej z początkiem tego roku w związku z wyrzeczeniem się na zawsze przez Niemcy kandydowania do nagrody Nobla. Nagrody otrzymali: Alfred Rosenberg za działalność literacko - polityczną (100 tys. mk.) dwaj wybitni lekarze: Bier i Sauerbach (po 50 tys. mk), oraz znany podróżnik i badacz Filchner (100 tys. mk). Listę laureatów otwiera nazwisko nie żyjącego już architekta Troesta, którego również nagrodzono symbolicznie w uznaniu stworzenia szeregu monumentalnych budowli w Trzeciej Rzeszy.

Hitler potępia „platoniczny hołd swobodzie“...

Norymberga, 9. 9. PAT. Na dorocznej sesji kulturalnej N. S. D. A. P, w ramach święta partyjnego zabrał m. in. głos kanclerz Hitler. Uzupełnił on zasadnicze poglądy na sztukę, sformułowane przed kilku tygodniami w Monachium. M. in. kanclerz krytykował literaturę z czasów przedhitlerowskich, potępiając mieszczańskie teoretyzowanie i platoniczny hołd swobodzie.Marzyciele tego typu, według określenia kanclerza, mówią o pięknie wolności, znosząc jednocześnie cierpliwie kajdany niewoli. Trudniej było — wspomniał kanclerz — doprowadzić do dnia 16 marca 1935 lub obsadzić Nadrenię, niż zajmować się rozprawami teoretycznymi o prawdziwej swobodzie. Również w dziedzinie ewolucji kultury nie można się ograniczać do artykułów wstępnych, krytyk i rozpraw o sztuce, lecz dążyć należy do pozytywnych czynów kulturalnych. Kanclerz przeciwstawił się ostro pomysłom kolektywnej polityki w sztuce, mówiąc, iż pozytywnych czynów dokonać może tylko utalentowana jednostka. Jednocześnie kanclerz wskazał na konieczność jak największego poszanowania tradycji w sztuce. W obszernych wywodach mówca rozwijał swe poglądy na olbrzymią rolę wiecznotrwałej sztuki narodowej i rasowej, przytaczając różne przykłady z dziedziny literatury, malarstwa, rzeźbiarstwa, arohitektury i muzyki. Kanclerz krytykował materialistyczną ocenę dóbr życiowych i oświadczył, że Trzecia Rzesza przywiązuje wielkie znaczenie do popularyzowania sztuki wśród mas. Końcowa część mowy kanclerza poświęcona była architekturze. Kanclerz stwierdził, że nowe monumentalne dzieła budowniczych niemieckich są jednocześnie wyrazem autoryteu i siły politycznej narodu niemieckiego i potężnej Rzeszy, jako „strażnika wyższej kultury“.

Kto wygrał na loterii

Warszawa. 9. 9. (A) Dziś w pierwszym dniu ciągnienia Loterii Państw. padły główne wygrane na następujące numery:

50 tysięcy zł Nr: 13325, 54692.
10 tysięcy Nr: 32434
5 tysięcy Nr: 6376, 7823, 94310, 189389
2 tysiące Nr: 12332, 33119, 47842, 49718, 67764, 93122, 93220, 108333, 108875, 109634, 161126, 162682, 172383, 182258, 194835.

Przyjęcie na cześć min. Becka

Paryż, 9. 9. PAT. Minister handlu Fernand Chapsal i komisarz generalny wystawy Edmund Labbe wydali wczoraj wieczorem obiad na cześć ministra spraw zagranicznych J. Becka.

Na przyjęciu tym obecny był m. in. minister Delbos oraz ambasador R. P. Łukasiewicz.

Ostatni potomek Don Juana

(Ostatnio odnaleziono w Montemaggiore, zamku rodzinnym Don Juana zaginiony portret tego sławnego zdobywcy serc niewieścich.)

Kwadratowy budynek, bez żadnych ozdób, z kilkoma oknami i małym balkonem, — tak prezentuje się zamek rodziny de Leca w Montemaggiore. Po skromnym wyglądzie zamku nikt nie przypuszczałby, że jego mieszkańcy prawie przez trzy wieki mieli decydujące słowo, jeśli chodziło o losy Korsyki, a prawdopodobnie oni sami nie sądzili, że jeden z ich rodu okryje się sławą światową, chociaż nie jako dzielny bojownik.

NAJBRZYDSZY PORTRET W GALERII PRZODKÓW.

Dzisiejszy właściciel zamku, hrabia Colonna d'Anfriani, jest ostatnim potomkiem Don Juana. Ten skromny mężczyzna, żyjący w zupełnym odosobnieniu, byłby napewno „obiektem" chętnie oglądanym przez zwiedzających Korsykę turystów, gdyby jego zamek nie leżał tak bardzo na uboczu, i gdyby on sam nie uciekał od wszelkich sensacyj. Posiadłość jego, która przetrwała wieki, należy do najciekawszych na wyspie korsykanskiej, a materiał, który zna i który mógłby dostarczyć pan zamczyska, posłużyłby napewno do całego szeregu ciekawych powieści.

Bo jest on nie tylko ostatnim potomkiem Don Juana, ale równocześnie potomkiem namiętnego, nieokiełzanego, dzikiego rodu, którego mężczyźni nie umieli się podporządkować mieszczańskim nakazom i każdy na swój sposób wiódł żywot, pełen bohaterskich i awanturniczych wyczynów.

Niedawno hrabia d'Anfriani, podczas odrestaurowania zamku, znalazł portret swojego sławnego przodka, który obecnie wisi w galerii rodzinnej. Po prostu jest się zafrapowanym brzydotą mężczyzny, któremu żadna z kobiet nie mogła się oprzeć. Na portrecie tym, malowanym przez jednego z ówczesnych malarzy, Don Juan ma duży haczykowaty nos, wystające kości policzkowe, wąskie wysokie czoło i... łysinę. Tylko oczy fascynują i mają jakiś nadziemki blask. Jest w nich demoniczność i duchowa rozterka, i jakaś niesamowita mistyczna siła, że czynią ten najbrzydszy z portretów w galerii przodków, niezwykle pociągającym i czarującym.

WINA OJCÓW

Hrabia d'Anfriani, opowiada na podstawie zapisków rodzinnych, że Don Miguel Magnara Vincentelo de Leca, jak brzmi pełne nazwisko Don Juana, był w dzieciństwie, cichym, zadumanym, religijnym, łatwym do prowadzenia chłopczykiem. Nic w jego charakterze nie wskazuje na jego późniejszy rozwój, chociaż skłonności te mógł odziedziczyć po swoim ojcu. Ojciec jego, Tomaso de Leca, uwiódł w młodości swojej, bliską krewną, a że biskup nie chciał udzielić młodej parze zezwolenia na ślub, wywędrował Tomaso do Hiszpanii, gdzie wiódł dzikie, rozpustne życie. Don Juan, zupełnie do niego podobny, miał natomiast niezwykle cnotliwą matkę, która z anielską cierpliwością znosiła dzikie wybryki swego męża.

SZTUKA TEATRALNA ZAWAŻYŁA NA LOSIE DON JUANA

Pewne przedstawienie teatralne rozstrzygnęło o losie marzycielskiego młodzieńca. Grali wtedy w Sewilli sztukę Tierso da Moliny „Burladur de Sewilla", w którym realistycznie przedstawione są losy triumfalnego zdobywcy serc niewieścich. Od tej chwili zmienił się Don Miguel. Zbudziła się jego druga prawdziwa natura, ale co dziwniejsze, że od tej chwili kobiety odczuły demoniczną siłę młodziana, i nie starają się jej przeciwstawić. Z religijnego marzyciela, przez noc wyrasta niebezpieczny uwodziciel, którego ambicja pragnie każdą napotkaną kobietę uwieść.

Znana jest historia jego zdobywczego, awanturniczego życia, ale dotychczas nieznaną była jego młodość.

Hrabia d'Anfriani, który poddał dokładnej rewizji wszelkie akta rodzinne, wykazuje, że to nie było li tylko przypadkiem, że Don Juan u schyłku życia wrócił do Sewilli i wiódł pobożny i solidny żywot. (S.)

STALIN ŻYJE W USTAWICZNYM LĘKU...

(n) Od jakiegoś czasu ogłasza paryski „Excelsior" artykuły, poświęcone Rosji sowieckiej, napisane przez długoletniego korespondenta jednej z wielkich amerykańskich agencji prasowych p. Weeb Millera. W ostatnim artykule podaje Miller szereg ciekawych szczegółów dotyczących życia rosyjskiego dyktatora: Stalin — pisze Weeb Miller — który zawsze należał do ludzi niedostępnych, prowadzi bardziej jeszcze tajemnicze życie w ostatnich czasach, od kiedy nastąpił kryzys wewnętrzny i czystka, która pochłonęła tyle ofiar.

Życie jego upływa między pracą w biurze, a małym mieszkaniem, położonym poza murami Kremlu. Rzadko tylko Stalin udaje się do swego pałacyku, znajdującego się na wsi w odległości 30 klm. od Moskwy. Przed dwoma laty widziałem go trzykrotnie, kiedy przejeżdżał przez ulice moskiewskie. W ciągu tego roku jednak nie spotkałem ani jednej osoby, któraby widziała Stalina. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Stalin żyje w ustawicznym lęku przed zamachem, zwłaszcza od kiedy zamordowany został stary jego przyjaciel, Kirow. Było to dla niego dowodem, że przywódcy sowietów choćby niewiadomo jak strzeżeni, mogą jednak paść ofiarą zamachu.

Ku ogólnemu zdumieniu Stalin nie udał się na dworzec, by przywitać lotników sowieckich, którzy przelecieli przez biegun północny. Przyjęci oni zostali przez niego dopiero na Kremlu.

Kiedy Stalin opuszcza Kreml i udaje się na wieś, muszą być przedsięwzięte jaknajdalej idące środki ostrożności. Jego potężne auto, skonstruowane wedle modelu amerykańskiego i zaopatrzone w zielone szyby, posuwa się zawsze po tejsamej drodze, wzdłuż której dniem i nocą czuwają patrole GPU. Co 300 metrów umieszczone są specjalne stacje telefoniczne, które dają straży możność komunikowania się i dokładnego notowania numeru każdego auta, które tamtędy przejeżdża. Po tej drodze krążą poza tym bezustannie auta, w których znajdują się detektywi. Zatrzymywanie powozów na tym odcinku jest surowo wzbronione.

Pewnego dnia, kiedy wracałem autem do Moskwy, zatrzymałem się na tej drodze przez chwilę, aby pomóc jednemu z moich przyjaciół, któremu wydarzył się wypadek. Nagle zauważyłem jak obok mojego wozu stanęło inne auto, które niewiadomo skąd się tu wzięło, a detektywi obserwowali mnie dokładnie i czekali aż odjadę.

Wiejski domek Stalina strzeżony jest przez gwardię, w skład której wchodzą wyłącznie Gruzini (z Gruzji pochodzi jak wiadomo sam Stalin), którzy — jak powszechnie twierdzą — poza gruzińskim żadnym innym językiem nie władają.

Wszelkie zmiany miejsca pobytu Stalina trzymane są w jaknajściślejszej tajemnicy. Nikt z jego przyjaciół nie wie z góry, co Stalin uczyni, a często zjawia się on na zebraniach centralnego komitetu w chwili, kiedy się go nikt nie spodziewa.

Nigdy nie znajdzie się w prasie sowieckiej najmniejszej aluzji o prywatnym życiu Stalina. Życie rodziny Stalina „nie powinno" obchodzić nikogo. Ostatnio jeden z moich moskiewskich przyjaciół, który pobierał lekcje tenisa u rosyjskiego nauczyciela, widział młodego człowieka, który opuścił kort, by udać się do autobusu. Zaprosił go do swego auta i odprowadził do Moskwy. Przez całą drogę mówił z tym młodym człowiekiem o tym i owym. Jakież było jego zdumienie, kiedy się potem od swego nauczyciela dowiedział, że ten młody „pasażer" był jednym z synów Stalina.

Stalin prowadzi życie omalże surowe i ascetyczne. Jego mieszkanie na Kremlu składa się z trzech ubikacyj. Nie lubi wyszukanych potraw, pije tylko wodę, pracuje 12 do 16 godzin dziennie, studiując nieskończoną ilość raportów i odbywając długie konferencje ze swoimi doradcami.

Główne rozrywki jego to muzyka i lektura. Często spędza całe godziny słuchając gry na fortepianie i paląc nieprzerwanie fajkę. Nie lubi powieści, ale czyta dzieła poświęcone teoriom marksistycznym i leninistycznym, jak i rozprawy z dziedziny ekonomii politycznej. Stalin wprawdzie oświadczył, że nie znosi pochlebstwa, lecz mimo to wszelkie przemówienia, wszelkie artykuły prasowe i wszystkie rezolucje, uchwalane na zebraniach politycznych, czy na mityngach robotniczych, pełne są pochwał ku jego czci.

Wbrew pogłoskom, jakie krążyły ostatnio, wypadki z ostatniego roku wcale nie nadszarpnęły zdrowia krwawego dyktatora rosyjskiego

Eugeniusz Heltai

PRZYGODA W PARYŻU

Było to w Paryżu w r. 1900 — w roku wystawy paryskiej. Mieszkałem wtedy stale w stolicy Francji. Moje warunki materialne, muszę to przyznać były — jak się to zdarza u dziennikarzy — ciągle w opłakanym stanie. Mieszkałem w małym prywatnym pensjonacie, gdzieś na rue de Constantinopole na piątym piętrze.

Z mego małego balkonika roztaczał się posępny widok na szare mury i ciasne podwórza, na drugim planie widniał żelazny most dworca Saint Lazare, spowity w nierzednące dymy wciąż mijających pociągów. Gwizd lokomotywy nie milkł ani dniem, ani nocą, do późna w ciemności mego pokoju wdzierało się białe i zielone światło semaforów, wskazujących drogę powracających do małych rodzinnych miasteczek tysiącom robotników i urzędników.

Były to czasy wystawy paryskiej, jak już wspomniałem. Zjazd cudzoziemców, zagranicznych głów ukoronowanych, egzotycznych władców, słynnych polityków i artystów z całego świata do „Ville lumiere", nie kończący się korowód festynów, uroczystości i obchodów dostarczały stałej pracy dziennikarzom. Co dnia biegłem już wczesnym rankiem na wystawę, nie zważając na ogromną przestrzeń, dzielącą ją od mego domu, którą ze względów oszczędnościowych przebywałem przeważnie pieszo.

Pewnego przedpołudnia umówiłem się ze znanym węgierskim politykiem. Miałem mu przedstawić naczelnego redaktora poważnego paryskiego dziennika w którym pracowałem. Wyszedłem z sieni mego pensjonatu — na jezdni przed bramą stała jednokonka.

Woźnica na koźle, o fizjonomii typowego fiakra z błyszczącym, czerwonym, pijackim nosem, w cylindrze, przekrzywionym na ucho — uśmiechnął się do mnie zachęcająco i wskazał mi miejsce. Obawiałem się, że spóźnię się na spotkanie, to też bez chwili namysłu wsiadłem do fiakra.

Przed Grand Hotelem kazałem mu czekać; zajął miejsce w szeregu dwudziestu czy trzydziestu pojazdów, które tam czekały.

Po pewnym czasie wyszedłem z hotelu w towarzystwie węgierskiego polityka. Woźnica jednego z fiakrów dał mi znak batem, abym się do niego zbliżył.

— Czy to z wami przyjechałem tutaj? — zapytałem.

Potwierdził, wobec czego wsiedliśmy do fiakra i pojechaliśmy do redakcji. Tam zapłaciłem mu. Odwiedziliśmy naczelnego redaktora, który okazał się bardzo uprzejmy i zaprosił nas na obiad. Po tej wizycie czekało mnie jeszcze dużo pracy w redakcji, to też wróciłem do domu późno i zostało mi niewiele czasu, aby się przebrać do obiadu. —

Ujarzmiona Sahara

Przez pustynię wiedzie 30.000 kilometrów dróg

— Jeden trzeciej klasy do Tamanrasset!

— Proszę.

Podróżny płaci, bierze resztę i ustępuje miejsca następnemu.

— Powrotny drugiej do Fort-Lamy.

Ci dwaj pasażerowie odziani są w ubrania miejskie. Nie ma w ich wyglądzie niczego, coby miało związek z dalekimi, niebezpiecznymi wyprawami, coby pobudzało fantazję. Wykupują bilet i rozpoczynają podróż do Tamanrasset lub do Fortu Lamy, jakby w kasie linii pod miejskiej nabywali bilet do najbliższego stolicy przedmieścia.

A tymczasem Tamanrasset jest stolicą Hoggaru, a Fort-Lamy leży nad jeziorem Czad.

Przypomnijmy sobie, co wiemy o Hoggarze. Atlantyda. Góry niedostępne, wąwozy pełne zbójców. Zamaskowani Tuareggowie. Kraina zagubiona w Saharze, niedostępna. Śmierć z ręki tubylca, lub stokroć straszniejsze powolne konanie z pragnienia czekało śmiałego podróżnika, który się tam zapuszczał. A jezioro Czad? Przecież jeszcze do niedawna, gdyśmy chcieli wymienić miejscowość, położoną na „końcu świata" najchętniej operowaliśmy nazwą tego jeziora, leżącego poniżej wód w oceanie, ukrytego w sercu Czarnego Lądu, w sercu Sahary.

Sahara zmieniła się. Sahara została zdobyta przez Francuzów. Oczywista, że są w niej jeszcze ciągle olbrzymie, niezmierzone przestrzenie niczym ocean piasku, ale i przez te przestrzenie przechodzi obecnie linia autobusowa transsaharska. Tylko samotny podróżnik, bez radia, nie mogący wezwać w razie najmniejszego wypadku pomocy, jet jeszcze ciągle wystawiony na wielkie niebezpieczeństwo.

W środku toru ku Szardaja w drodze z Lauguat (Francuzi nie nazywają dróg jezdnych w Saharze „drogami", lecz używają terminu „piste" — co odpowiada naszemu „tor") stoi stacja benzynowa. Nie jest to ów „Bidon 5" — stacja w największej głuszy, niczym latarnia morska na wyspie w Oceanie — jest to przystanek na linii autobusowej zwany Tilrempt. Czarny gospodarz wita gości z tym samym prawie „handlowym uśmiechem", co jego kolega w dowolnym mieście francuskim:

— Czy szanowny pan spożyje smażone nóżki gazeli?

Ten doskonale znający się na swym interesie hotelarz saharyjski prowadzi nawet „Złotą Księgę", do której zbiera podpisy tylko najwybitniejszych gości. Wie dobrze kogo o podpis poprosić, a czyje nazwisko do jego księgi się nadaje. Obok podpisu marszałka Francji — nie brak i nazwisk młodych par w podróży poślubnej... Sahara jest otwarta dla wszystkich. Wokół tej stacji benzynowej i hotelu — jest pustynia najszczersza, najokropniejsza, gwarantująca jeszcze do niedawna męki bez wody i śmierć od burz piaskowych.

Pomiędzy oazami Urgla i El Golea, oddzielonymi od siebie o 320 kilometrów, zbudował jakiś emerytowany oficer wojsk kolonialnych oberżę. I tutaj nie ma wokół śladu życia. Ale oberża, — a takich jest w pustyni więcej — nosi nazwę „Zajazdu Sudańskiego" i wesoły podpis pod szyldem głosi, że przyjmuje się podróżnych pieszych, samochodowych i powietrznych.

Szofer, który zna wszystkie drogi, jak szofer paryski ulice swego miasta, wesoły młody chłopak powiada z dumą:

— Linia transsaharyjska jest najdłuższą drogą na świecie. Mierzy 4700 kilometrów: z Algieru przez Jezioro Czad do Kano. Takich nawet w Ameryce nie ma.

Jest obecnie w Saharze 30.000 kilometrów dróg konserwowanych starannie i — co najważniejsze — stale będących w użyciu. Algierskie Towarzystwo Transportów Podzwrotnikowych w ciągu miesiąca robi na odcinku Algier — Czad 37.000 kilometrów przez czystą, prawdziwą pustynię

Szofer zapewnia, że Sahara nie jest wcale wielka. Z jednego końca do drugiego biegną wiadomości bardzo szybko: samochodami lub przez radio.

— Dowiedziałem się, — powiada szofer, — o rzeczy smutnej. Jakiś Europejczyk utonął w Tamanrasset.

— Czyżby w Hoggarze była woda?

— W basenie, podczas kąpieli.

I szofer zachwyca się basenem w Tamanrasset — największym i najpiękniejszym w całej Saharze. Nauczył się tam pływać. Są lekcje w sezonie.

Tuareggowie, którym odebrano monopol transportów transsaharyjskich, żyją w jeszcze większej biedzie niż dawniej. Niejeden z nich już odbył chrzest powietrzny. Sam ich szeik latał kilkakrotnie. Nie był ani zachwycony, ani zdziwiony.

— Umiecie wszystko, zawojowaliście nas i inne plemiona, ale jednej rzeczy nie potraficie: zwyciężyć śmierci.

Tak traktują ludzie Sahary postęp.

* * *

„Bidon 5" został wzniesiony w sercu pustyni Tanezruft — „pustyni pragnienia". Stoi w nim latarnia, wysoka na 35 metrów — wskaźnik drogi dla lotników, karawan i samochodów towarzystwa transportów przez Saharę. Wodę dla pięciu robotników, którzy tutaj pracowali trzeba było przywozić z odległości tysiąca kilometrów. Aby zabezpieczyć obecną załogę tej stacji od szkorbutu — raz na tydzień zrzuca samolot regularnej komunikacji przez Atlantyk południowy świeże jarzyny.

Setki bohaterów poległo w Saharze.

Dziś Sahara została ujarzmiona.

Prezydent miasta Tarnowa pozostaje

Tarnów, 9. 8. Wszystkie pogłoski dookoła zmiany na stanowisku prezydenta miasta stały się nieaktualne, ponieważ jest już teraz pewnym, że prezydent p. dr Brodziński pozostaje na swym stanowisku i to podobno na skutek starań Związku Legionistów, którzy w tej sprawie mieli wysłać delegację do Warszawy. Kandydaci zaś na stanowisko prezydenta miasta, którzy w ubiegłym tygodniu prowadzili już nawet pertraktacje z poszczególnymi grupami radnych miejskich wrócą znowu do swych codziennych zajęć, przy czym jeden z tych kandydatów brany był poważnie w rachubę, ponieważ przyjęty był w tej sprawie na audiencji u p. wojewody krakowskiego, który w ubiegłym tygodniu był w Tarnowie.

Byłem wesoły i w doskonałym nastroju — wszystko tego dnia szło mi jak z płatka. Miałem pieniądze, dużo pieniędzy, zupełnie nową, lśniącą, złotą 20-frankówkę. Męczyłem się właśnie nad związaniem muszki, kiedy zapukano do moich drzwi. W chwilę później wszedł do mego pokoju woźnica. Coprawda w drzwiach zdjął cylinder, ale poznać było po nim wzburzenie.

— Przyszedłem po pieniądze — oświadczył.

— Po jakie pieniądze?

W tej samej chwili doznałem dziwnego wrażenia. Ten czerwony pijacki nos był mi znany — musiałem już gdzieś spotkać tę twarz. Ale gdzie? Tego nie mogłem sobie przypomnieć. Na moje nieme pytanie otrzymałem natychmiast odpowiedź:

— Wiozłem przecież pana dziś rano do Grand Hotelu.

— No i co?

— Pan wszedł do hotelu i więcej się nie zjawił. Do godziny 6-ej czekałem, dłużej czekać nie mam obowiązku. Proszę teraz mi za mój dzień zapłacić.

Ach, więc ja naprawdę odjechałem z Grand Hotelu z innym, nie z moim czerwononosym fiakrem! Ten znak batem, to potwierdzenie mego pytania były tylko świadomym i celowym oszustwem ze strony innego fiakra. Mimo to nic nie mogło zachwiać mojej pewności, że mój czerwononosy fiakier nie czekał na mnie tak długo. Napewno po godzinie czekania miał już dosyć, pojechał z powrotem do miejsca, z którego ze mną wyruszył — tutaj dowiedział się w moim pensjonacie, kim jestem i teraz, po skończonym dniu pracy, zgłosił się po należność.

Wyłożyłem mu dobitnie ten mój pogląd i zaproponowałem zapłatę za półtorej godziny i ani grosza ponadto. Fiakier stał się ordynarny, ja wpadłem w wściekłość — ostatecznie postanowiliśmy nasz zatarg rozstrzygnąć na policji. On ciągnął mnie, a ja jego, do komisariatu. Dyżurny przodownik wysłuchał nas cierpliwie. Toczyłem bolesną, wściekłą walkę o moją sprawiedliwość, a fiakier o swoją.

Policjant bez zmrużenia powiek słuchał naszych obelg, wymienianych wzajemnie, a wyrok brzmiał: zapłacić całodzienną taksę fiakra 45 franków!

Kiedy oświadczyłem, że mam wszystkiego 20 fr w majątku, zawołał fiakra na chwilę do drugiego pokoju. Po dłuższej rozmowie wrócił z pocieszającą wiadomością: pretensja da się załatwić dwudziestoma frankami.

Z wypiekami na twarzy, nieprzytomny ze złości i wstydu, oddałem czerwononosemu moje ostatnie dwadzieścia franków. On wziął je chciwie, życzył mi grzecznie dobrej nocy i poszedł. A ja powlokłem się zwolna przez puste o tej późnej porze korytarze i sale komisariatu...

Byłem młody i wrażliwy. Kochałem Paryż i Francuzów, bolała mnie niewymownie, że zostałem tak niesprawiedliwie potraktowany. Byłem złamany i bardzo nieszczęśliwy. Opanowało mnie zmęczenie w miejsce dotychczasowego podniecenia i zdenerwowania.

W takim stanie ducha stałem wśród pustej ulicy w smokingu i lakierkach, głodny, bez grosza przy duszy, nawet bez kilku centymów na papierosa z przykrą świadomością, że i jutro również nie mam widoków na pieniądze. Na obiad do naczelnego redaktora spóźniłem się beznadziejnie a na rue de Constantinople było bardzo daleko...

Przed policją stała jednokonka. Spojrzałem w jej stronę zazdrośnie kątem oka. Woźnica zawołał na mnie:

— Niech pan wsiada, odwiozę pana do domu.

To był mój woźnica, ten łotr z czerwonym nosem. Najpierw mnie obrabował, a teraz czeka aby mnie odwieźć do domu. Przez chwilę zastanawiałem się, ale doznałem wrażenia, że propozycję jego dyktują widocznie wyrzuty sumienia. A przy tym byłem rzetelnie zmęczony. Zgodziłem się więc i wsiadłem do fiakra. Wolno jechaliśmy z powrotem. Raz po raz spoglądał na mnie spod oka i kiwał głową.

Nagle zatrzymał konia i rzucił mi przez ramię pytanie.

— Tutaj w sąsiedztwie jest dobra mała knajpa. Chce pan zrobić mi przyjemność i być moim gościem?

Paryski fiakier uchodzi z dawien dawna za znawcę dobrej kuchni. Jeżeli szyld restauracji głosi, że jest to lokal dorożkarzy, to można tam zastać nie tylko woźniców, ale i niejednego z obwożonych przez nich gości, często w smokingu. — Przed takim właśnie lokalem stanęliśmy.

Kolacja była cudowna: cebulowa zupa, ostrygi, baranina. Wypiliśmy do tego dwa litry czerwonego wina, a do czarnej kawy dwie lampki koniaku. Otoczeni dymem cygar w różowym nastroju, zaczęliśmy się tykać. Stary woźnica położył mi rękę na ramieniu i rzekł:

— Widzisz, mon vieux, tylko jedno jest ważne w życiu: żeby człowiek dostał to, co mu się należy. Gdy masz już forsę w łapie, żadnej krzywdy się nie obawiasz. A dwaj porządni ludzie zrozumieją się zawsze...

Czy zna pan(i) pismo chińskie?

Pismo -- bez alfabetu i bez liter

Zasadniczą cechą pisma chińskiego jest brak alfabetu.

W Europie posługujemy się alfabetem, pismem fonetycznym, t. zn. takim, które notuje dźwięki wypowiadanych słów. Notując dźwięki, osiągamy dla każdego słowa pewną liczbę znaków fonetycznych, czyli liter. Pismo chińskie nie ma liter, jest wyrazowe i ideograficzne, tj. każdemu słowu odpowiada, bez względu na dźwięk, specjalny znak.

Chcąc napisać po chińsku np. wyraz „człowiek", który wymawiamy „żen", nie piszemy go literami chińskimi ż-e-n, bo takich nie ma, lecz „rysujemy" dlań specjalny znak który jest zrozumiały dla każdego Chińczyka, bez względu na wymowę, jako określenie istoty ludzkiej, podobnie jak obraz, wyobrażający człowieka, nie wymaga napisu, bez względu na to, kto go będzie oglądał. Znak, oznaczający herbatę, wymawiany jest na północy i w języku literackim „czha" („cza") na południu natomiast — „ta" lub „tai"; w Rosji, Persji, Turcji, Arabii — dokąd herbata szła przez Mongolię i Syberię z północy — zwie się „czaj, czai", inne zaś narody nadały herbacie nazwy zbliżone do „ta" Obrazek odpowiadający naszemu słowu „herbata", jest bardzo charakterystyczny: składa się z trzech części, które odpowiednio oznaczają: „zioło, człowiek, drzewo", czyli „roślinę (krzew) dla użytku człowieka".

Gdy litery alfabetu, zgrupowane w słowach, ani swym kształtem, ani położeniem nie mogą nasunąć czytającemu idei napisanego słowa, tj. jego treści wewnętrznej, wyrazowe i ideograficzne pismo chińskie notuje ideę, zawartą w słowie. Pisząc naszym alfabetem np. słowo „odpoczywać" nie wyraża my poszczególnymi literami, ani całością tego wyrazu pojęcia, Chińczyk natomiast wyraża to słowo za pomocą znaku — ideogramu, którego poszczególne części oznaczają „człowieka" i „drzewo". Ten złożony znak, w istocie zaś jeden tylko znak, sugeruje nam z niezwykłą ekspresją i lakonicznością, pojęcie odpoczynku, albowiem człowiek oparty o drzewo odpoczywa.

Obrazowość pisma chińskiego występuje przede wszystkim w kategorii znaków „logicznych", które można by też nazwać rebusami. Np. ideogram, którego składowe części oznaczają 1) „słońce i księżyc" — znaczy „jasny" 2) „człowiek" w „zamknięciu" znaczy „więzień" 3) „serce" pomiędzy „drzwiami" znaczy „melancholia", „tęsknota", 4) dwaj „ludzie" na „ziemi" znaczy „siedzieć", 5) „ręka" przysłaniająca „oko" znaczy „patrzeć" 6) „ręka" przy „uchu" znaczy „chwytać" 7) „słońce" za „drzewem" znaczy „wschód" 8) „ucho" pomiędzy „drzwiami" znaczy „podsłuchiwać" 9) dwie „kobiety" lub „mówić" i „mówić" znaczy „kłócić się" 10) „kobieta" pod „dachem" (czyli w zamknięciu) znaczy „spokój" itp.

Obok tej kategorii znaków „logicznych" istnieje jeszcze kategoria znaków „obrazkowych" tj. takich, które powstały z pierwszych rysunków najrozmaitszych przedmiotów i zjawisk (np. góra, drzewo, deszcz, człowiek, rzeka) i kategoria znaków „fonetycznych" tj. takich znaków złożonych, w których jedna część nadaje całości sens, a druga — wymowę.

Ogółem pismo chińskie posiada przeszło 40.000 znaków, wystarcza jednak znajomość kilku tysięcy znaków, by móc poradzić sobie nawet z najtrudniejszymi tekstami, a zwłaszcza z tekstami pisanymi językiem potocznym.

Mimo wielkiej ilości znaków i braku alfabetu zrozumienie znaków chińskich nie jest zbyt trudne, istnieją bowiem słowniki — encyklopedie, wyjaśniające opisowo każdy znak. Każdy znak chiński zawiera t. zw. pierwiastek (inaczej „klucz"). Tych pierwiastków mamy 214. Ponieważ numeracja ich wzrasta w zależności od ilości kresek, tj. poszczególnych oderwanych pociągnięć pendzlem (względnie piórem czy ołówkiem) nie nasuwa się konieczność wyuczenia ich na pamięć. Pierwiastki jednokreskowe mają początkowe numery, ostatni jest siedemnastokreskowy. Weźmy np. znaki, których pierwiastkiem jest znak „drzewo". Znak ten składa się z czterech oddzielnych kresek, szukamy go zatem, jeśli nie pamiętamy numeru, w wykazie pierwiastków czterokreskowych. Znajdujemy go pod numerem 75tym i pod tym samym numerem w odpowiedniej części słownika szukamy danego znaku według ilości kresek jego drugiej części. W ten sposób można bardzo szybko odnaleźć nawet najbardziej skomplikowany znak. Słowniki chińsko - obcojęzyczne ułożone są według tego samego systemu albo według grup dźwiękowych.

Wyrazowym i ideograficznym pismem chińskim posługują się również Japończycy. Obok tego pisma posiadają jednak własne pismo sylabowe, które pełni rolę pomocniczą. Używane jest ono przede wszystkim do oznaczania końcówek zmiennych, których ideograficzne pismo chińskie nie może wyrazić, i do różnych partykuł gramatycznych, poza tym do transkrypcji i imion i nazw obcych. Gdy np. po chińsku „na stole" piszemy „stół na", co brzmi „i-tsu szang", po japońsku piszemy „stół + partykuła gramatyczna + na + partykuła gramatyczna", co brzmi „i-su no uje ni". „I-tsu" i „i-su" — to dwa znaki chińskie, określające „stół", a „szang" i „uje" — to znak chiński, określający „na", partykuły zaś japońskie „no" i „ni" pisane są sylabowym pismem japońskim.

Prócz Japończyków ideograficznym pismem chińskim posługują się również Annamici.

Jednolitość pisma chińskiego, zrozumiałego, bez względu na wymowę poszczególnych znaków, dla każdego Chińczyka, z północy czy z południa, z zachodu czy ze wschodu, odgrywała i nadal odgrywa wielką rolę łącznika dla 400 milionów ludzi.

M. D.

Nota chińska do Ligi Narodów

odżegnuje się od bolszewizmu

Genewa 9. 9. (R) Delegacja chińska przy Lidze Narodów ogłasza komunikat, w którym polemizuje z twierdzeniem, jakoby pod pisany w Nankinie dnia 31 sierpnia br. traktat o nieagresji chińsko sowieckiej miał być narzędziem, mającym na celu bolszewizację Chin. Komunikat podkreśla, że art. 3 wspomnianego traktatu precyzuje, iż postanowienia traktatu w niczym nie naruszają poprzednio podpisanych przez układające się strony umów dwustronnych czy wielostronnych Pozostaje zatem w mocy podpisany w Pekinie 31 maja 1934 układ między Chinami a ZSRR którego par. 6 zawiera wzajemne zobowiązanie nietolerowania na swoich terytoriach organizacyj, mających na celu walkę z istniejącym u strony drugiej ustrojem i wstrzymanie się od wszelkiej propagandy, skierowanej przeciwko ustrojowi politycznemu, czy gospodarczemu strony drugiej. — Komunikat zawiera następnie tekst traktatu o nieagresji oraz wiadomość, że traktat został ostatnio zarejestrowany w Lidze Narodów, stosownie do art. 18 paktu.

Samolot „Air Pyrenees" zestrzelony przez powstańców

Paryż. 9. 9. (R) Samolot francuskiego towarzystwa żeglugi powietrznej „Air Pyrennees" które utworzone zostało przed kilku miesiącami dla połączenia północnych prowincyj hiszpańskich z Francją, ostrzelany został wczoraj po południu w okolicach Gijon przez eskadrę samolotów powstańczych Samolot francuski zapalił się w powietrzu i runął na ziemię w pobliżu miejscowości Ribadecella. Pilot poniósł śmierć na miejscu.

Samolot „Lufthansy" zaginął w Azji środkowej

Berlin. 9. 9. Samolot niemieckiego towarzystwa żeglugi powietrznej „Lufthansa" — który wystartował w dniu 24 sierpnia do lotu wywiadowczego celem ustalenia szlaku powietrznego na Daleki Wschód i który w drodze z Kabulu w Afganistanie do Anszi, przeleciał pomyślnie nad górami Pamiru, opuścił przed paru dniami Anszi, udając się w drogę powrotną do Kabulu, lecz nie dotarł do miejsca przeznaczenia. Pomimo zorganizowanych niezwłocznie przez niemiecko chińskie towarzystwo żeglugi powietrznej „Eurasia" poszukiwań, dotychczas nie odnaleziono śladu zaginionego aparatu. Minister lotnictwa Rzeszy niezwłocznie po otrzymaniu wiadomości o zaginięciu samolotu zarządził dalsze poszukiwania, w których biorą udział dwa aparaty niemieckiej „Lufthansy" oraz kilka samolotów towarzystwa „Eurasia" Poza tym ministerstwo lotnictwa zwróciło się do ministerstwa żeglugi powietrznej W. Brytanii z prośbą o udzielenie pomocy w tych poszukiwaniach.

Gdzie jest Lewoniewski?

Moskwa. 9. 9. (R) W artykule pt. „Gdzie znajduje się samolot Lewoniewskiego" Bieliakow twierdzi, że samolot zmuszony był do lądowania na polu lodowym, radiostacja samolotu została uszkodzona. Bieliakow z całym przekonaniem wyraża przypuszczenie, że załoga samolotu jest zdrowa i nie odniosła żadnego szwanku, lecz nie ma możliwości skomunikowania się z ekspedycjami ratunkowymi. Lądowanie nastąpiło według wszelkiego prawdopodobieństwa na 89 st. szerokości i 148 st. długości zachodniej. — Według wiadomości z Waszyngtonu, Wilkins w ciągu 7 i 8 bm. dokonał szeregu lotów poszukiwawczych pomiędzy 83 a 84 st. 45 min. szerokości północnej i 145 a 148 st. długości zachodniej.

Jeszcze jedna katastrofa

Bordeaux. 9. 9. Wczoraj wieczorem francuski samolot bombowy spadł na lotnisko w Merignac i spłonął doszczętnie. Członkowie załogi w liczbie pięciu zostali ciężko ranni.

Szef sztabu armii łotewskiej w Warszawie

Warszawa, 9. 9. PAT. W dniu dzisiejszym o g. 6.38 przybył pociągiem zaproszony przez szefa sztabu głównego na manewry wojska polskiego, gen. Marcin Hartmanis, szef łotewskiego sztabu generalnego, oraz towarzyszący mu dwaj wyżsi oficerowie sztabowi armii łotewskiej.

Najbardziej samotny policjant świata

Najbardziej samotnym policjantem na kuli ziemskiej jest bezsprzecznie C. R. Douthwaite z policji kanadyjskiej, stacjonowany na wyspie Victoria, tym najodleglejszym krańcu cywilizacji na brzegu arktycznym.

Istnieje w Ameryce dosyć bezrobotnych, którzy całymi dniami poszukują „jobu". Ale żaden z nich nie zdecyduje się na objęcie stanowiska, które ten młody człowiek piastuje już od sześciu lat i daremnie czeka na zwolnienie. „P. C. 49", to królewsko-kanadyjska stacja policyjna, na najodleglejszym krańcu cywilizacji ludzkiej, na Victoria Island, wielkiej wyspie amerykańsko-arktycznego archipelagu. Gdyby ktoś zapytał, jak daleko na ziemi sięga władza i potęga policji, należy odpowiedzieć: aż do konstabla C. R. Douthwaite z „Royal Canadian Mounted Police", najbardziej na północ „wysuniętego" policjanta na świecie.

Dlaczego właściwie zdecydowała się Kanda, względnie Imperium Brytyjskie, na utworzenie stacji policyjnej na biegunie polarnym, wśród wiecznych lodów, na najbardziej nieurodzajnej glebie świata? Przecież Victoria Island zwiedzili dotychczas poza Eskimosami, tylko sami badacze: Simpson, Amundsen i Stefansson (który odkrył jasnowłosych Eskimosów — i nie ma tu ani przestępców, ani fałszerzy, ani gangsterów. Ostatnie osiedle ludzkie, gdzie mieszkają traperzy z Hudson Bay Company oddalone jest o sto mil, a jeśli oko władzy ma kiedyś rozstrzygnąć jakiś spór, to chyba tylko między dwoma Eskimosami, którzy i tak wnet dochodzą do zgody.

A mimo to jest „P. C. 49" ważnym punktem. Przede wszystkim oznacza, jak daleko w Ameryce sięga flaga kanadyjska, a chwilowo Kanadzie bardzo zależy na tym, żeby jej flaga powiewała na Victoria Island. Ostatnia sowiecka wyprawa polarna jest dowodem, że sowiety bardziej interesują się biegunem północnym, niż to może być Kanadzie miłe.

Flaga kanadyjska na Victoria Island ma wykazać, że wyspa ta nie jest „niczyja", i nie może być anektowana. Interesy kraju zastępuje policjant C. R. Douthwaite. W ten sposób awansował samotny policjant na ważnego dyplomatę.

Od sześciu lat wyczekuje Douthwaite darem nie urlopu. Wprawdzie, jak sam podaje w swoich doniesieniach, polubił samotność na dalekiej Północy i przyzwyczaił się już do tego, że całymi miesiącami nie spotyka człowieka; z drugiej jednak strony, nie chciałby spędzić całego życia na biegunie północnym. Władze mają dla tego stanowiska zrozumienie, nie mogą jednakże mimo usilnych poszukiwań znaleźć zastępcy. Musi więc C. R. Douthwaite jeszcze czekać, aż się znajdzie taki romantyk, który zechce pójść na stację „P. C. 49"

Co pół roku posyła Douthwaite raport do swojego ojca, znanego pisarza L. C. Douthwaite, który opracowuje ten materiał w zajmujących powieściach. Dzięki niemu dopiero dowiedział się świat, jak wygląda życie na najodleglejszych krańcach cywilizacji.

(S.)

Kronika tarnowska

OTWARCIE SZPITALA ŻYDOWSKIEGO.

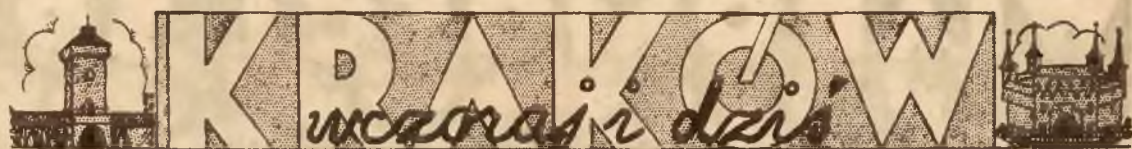
Tarnów, 9. 8. Szpital żydowski otwarty zostanie znowu dla chorych z dniem 16 września. W budynku szpitalnym przeprowadzony został gruntowny remont, przy czym wprowadzono ulepszenia w urządzeniu szpitala.

ODCZYT DRA CARLEBACHA.

Tarnów, 9. 8. Dnia 13 bm. wygłosi w Tarnowie w sali Sokoła znany dziennikarz i publicysta Dr Ezriel Carlebach odczyt n. t. „Jerozolima, Londyn, Genewa, Zurych i Marienbad".

POBICIE NOŻEM.

Tarnów, 9. 8. Dnia 5 bm. wieczorem pobity został nożem na ul. Głowackiego Jan Jasiewicz z Tarnowa na tle porachunków osobistych.



Cadyk bełzki zaniemógł

Wczoraj w nocy nadeszła do Krakowa wiadomość, iż rabin bełzki Rokach zachorował na oko. Z Krakowa wezwano do Bełza jednego z najwybitniejszych okulistów.

Natychmiast po otrzymaniu wiadomości, lekarz wyjechał samochodem do Bełza.

25 oskarżonych w sądzie krakowskim o udział w szajce złodziejskiej

Sala nr. 18 w krakowskim Sądzie Okręgowym wypełniła się dziś po brzegi. Na ustawionych tutaj ławach zajęło miejsce 25 oskarżonych.

Są to osoby pozostające pod zarzutem należenia do wielkiej szajki złodziejskiej, która przez dwa miesiące grasowała na terenie Krakowa dopuszczając się licznych kradzieży.

Na pierwszym miejscu oskarżenia znajduje się Jan Fedyna, fryzjer, karany już 8-krotnie. Również szereg innych oskarżonych ma za sobą liczne wyroki skazujące.

Ogółem członkowie szajki dokonali 15 kradzieży mieszkaniowych, względnie sklepowych, przywłaszczając sobie w niektórych wypadkach rzeczy wartości kilku tysięcy złotych. Ujawnienie sprawców nastąpiło wielokrotnie zapomocą dyktyloskopii.

Dwoje dzieci spłonęło w suszarni

Do Krakowa nadeszła dziś wiadomość o wstrząsającym wypadku, jaki zdarzył się w Dębicy. W zagrodzie p. Barszczów ustawiona była tzw. jata, t. j. szopa z paleniskiem, służąca do suszenia owoców.

W „jacie" tej bawiło się dwoje dzieci Barszczów, 5-letnia Czesława i 3-letni Adam. Dzieci bawiły się zapałkami, powodując zapalenie się szopy.

Płomienie objęły momentalnie całe zabudowanie, powodując śmierć obojga dzieci, których zwęglone zwłoki znaleziono pod zgliszczami.

Sensacyjna kradzież przesyłek pocztowych na dworcu krakowskim

W końcu roku 1936 w urzędzie pocztowym Kraków II tj. na dworcu kolejowym poczęły masowo ginąć przesyłki pocztowe. Wobec tego, że sprawcą tych kradzieży mógł być tylko pracownik urzędu, który miał dostęp do tych przesyłek, zwrócono specjalną uwagę na funkcjonariuszy pracujących w tym dziale.

W jakiś czas później ekspedient tego urzędu przyłapał listonosza Józefa Brzyka w chwili, kiedy ten usiłował skraść paczkę wędlin załadowawszy ją na swój wózek pocztowy.

W tym stanie rzeczy przeprowadzono trzy rewizje w mieszkaniu Brzyka, które dały sensacyjny rezultat. Znaleziono tam bowiem sto szkiełek do okularów, 17 piór do klarnetu i 12 sprężyn do zegarów.

Policja zwróciła jednak uwagę na inny jeszcze szczegół. Oto. w mieszkaniu Brzyka znaleziono opakowanie paczki zagranicznej tj. płótno z napisem Sucha-Tel Awiw. Jak się niebawem okazało płótnem tym owinięte były grzyby nadane przez pp. Grossów ze Suchej. Grzyby te znaleziono rzeczywiście w schowku Brzyka na dworcu.

W wyniku przeprowadzonych dochodzeń Brzyk zasiadł dziś na ławie okarżonych w sądzie krakowskim pod zarzutem przywłaszczenia kilku przesyłek pocztowych. Oskarżony wypiera się winy. Trybunałowi przewodniczy s. o. dr Bartynowski. Oskarża prok. dr Ojżanowski.

7-letni chłopiec spowodował pożar

We wsi Jęgrzna w powiecie kieleckim w zagrodzie Józefa Rzęsy wybuchł pożar, który następnie przeniósł się na sąsiednie zabudowania i strawił doszczętnie 4 domy mieszkalne wraz z budynkami gospodarskimi. Straty wynoszą ok. 15.000 zł. Pożar wzniecił przez nieuwagę 7-letni chłopak, Adolf Jurny. W czasie akcji ratunkowej dwie osoby doznały lekkich poparzeń.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
Czwartek: „Koletta" z Lucyną Szczepańską

ŻYD. TEATR LETNI (Stradom 11)
Czwartek: „Mein Weibs Freint"

—<>—

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Niemy bohater" i „Tylko raz kochała".
Apollo: Pasażerka na gapę (Shirley Temple)
ATLANTIC: „Droga do sławy" (Fredric March, Warner, Baxter, Lionel Barrymore) i „Piętro wyżej" (Bodo, Grossówna).
PROMIEŃ: Dama kameliowa z Gretą Garbo i Robertem Taillour.
STELLA: „O czem marzą kobiety" i „Biały Majestat".
Sztuka: Pan Redaktor szaleje
UCIECHA: „Nieznośna dziewczyna".
WANDA: „Bohaterowie Morza" (w rolach gł. Freddie Bartholomew, Spencer i inni).

SKOK Z OKNA.

Tarnów, 9. 8. Dnia 7 bm. wyskoczył z okna 1 piętra z kamienicy przy ul. Krakowskiej Stanisław Łuszcz z Lisiej Góry. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala powszech nego. Tło — zawiedziona miłość.

ZE SALI SĄDOWEJ.

Tarnów, 9. 8. Dnia 7 bm. odbyła się w tut. Sądzie rozprawa karna przeciwko Józefowi Poprochowi, Stanisławowi Koziołowi oskarżonym o to, że w dniu 29 marca podczas wesela w Chyszowie stawiali czynny opór st. posterunkowemu Janowi Wesołowskiemu przeszkadzania Kozioł na 2 miesiące, obaj z zawieszePoproch skazany został na 5 miesięcy więzienia Kozioł na 2 miesiące wszyscy z zawieszeniem na 4 lata.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Zmiany w składzie polskiej reprez. na mecz z Danią

W dniu wczorajszym PZPN otrzymał zawiadomienie od Warty, że kontuzja Szerfkego odniesiona na meczu z Pogonią jest poważna i gracz ten nie będzie mógł grać przez okres conajmniej sześciu tygodni. — Wobec tego p. Kałuża zamierzał do reprezentcji przeciwko Danii wyznaczyć Artura z Wisły. Ponieważ jednak drużyna na mecz z Bułgarią wyjeżdża już dziś do Sofii, nie było czasu na zmianę paszportu Artura na innego gracza, skład więc drużyny bułgarskiej pozostał niezmieniony, natomiast w drużynie przeciwko Danii zagra zamiast Szerfkego na środku ataku Pawłowski z W. K. S. Śmigły—Wilno. Gracz ten był już w roku zeszłym brany pod uwagę przy ustawianiu reprezentacji, a na ostatnim meczu Śmigły Brygada grał doskonale. Jako zapasowy wyznaczony został God, który ewentualnie będzie mógł zastąpić Pawłowskiego po przerwie.

Z innych graczy kontuzjowanych w niedzielę, wszyscy są już zdrowi.

Wobec tego skład drużyny na mecz z Danią w niedzielę będzie następujący: Krzyk, Szczepaniak, Gałecki, Kotlarczyk II. Nytz, Piec II, Piec I, Matjas, Pawłowski, Wilimowski, Wodarz; zapas. Madejski, Lasota, Odrowąż, Pirych, Giedrewicz, God.

Do Bułgarii wyjeżdża dziś drużyna w składzie: Pawłowski, Böttcher, Twórz, Góra, Wasiewicz, Dytko; Korbas, Piontek, Wostal Artur, Kisieliński, zap. Albański, Gemza, Danielak. Kierownikami ekspedycji są: pp. Mallow, kpt. Nikolski i Kałuża.

Drużyna duńska przyjedzie do Warszawy ostatecznie w składzie następującym: E. Soerensen (1903, Brem.) Nillsson (1902). Hansen ((Aalborg), Lundgaard (VSF), A. Scerensen, T. Jensen (AB), Sobirk (B 1893) Mathiesen (1903), Anderson (1903), Iversen (EFB), H. Hansen (B. 1893), Zapas: S. Jensen, O. Serensen, E. Kleven.

Sędzią meczu będzie p. Birlem. Przyjedzie on z Berlina w sobotę rano. Sędzią liniowym duńskim będzie p. Kleven, polskim — jeden z naszych sędziów międzynarodowych.

Palestyńscy piłkarze w Wilnie

Palestyńska drużyna piłkarska Hapoel, rozegrała w Wilnie dwa mecze, bijąc miejscową Makabi 2:0 oraz drużynę WKS Śmigły 2:0.

Polscy piłkarze w mistrzostwach Belgii

W ubiegłą niedzielę rozpoczęły się piłkarskie mistrzostwa Belgii. Po raz pierwszy w drużynach ligowych zauważono bardzo dużą liczbę graczy polskich, pochodzących z klubów emigracyjnych.

I tak: Brukselski Union Saint Gilloise posiada środkowego pomocnika Malaka, Standart z Leodjum napastników: Szafrańskiego i Lickiego. Olympic Charleroi napastnika Gubańskiego I, White Star z Brukseli bramkarza Krakowskiego, wreszcie A-klasowy Waterschei skrzydłowego Gabańskiego II. W sumie więc 6 Polaków gra obecnie o mistrzostwo Ligi belgijskiej i 1 o mistrzostwo A-klasy.

Mimo wygrania ostatniego etapu kolarze polscy na drugim miejscu w Wyścigu Dookoła Węgier

Kolarze polscy, mimo wygrania ostatniego etapu wyścigu dookoła Węgier, stracili pewne już wczoraj niemal pierwsze miejsce w klasyfikacji zespołowej wyścigu. Zarówno w klasyfikacji indywidualnej, jak i drużynowej Polska zajęła drugie miejsce.

Wasilewski jest drugim za Austriakiem Strakaty, mając od niego czas ogólny gorszy zaledwie o jedną sekundę. W klasyfikacji zespołowej Polska dała się wyprzedzić Węgrom, którzy mają czas lepszy o 15 sekund.

Również i ostatni etap wyścigu rozegrany we środę zakończył się zwycięstwem kolarza polskiego. Etap ten prowadził z Kesthely do Budapesztu, wynoszący 185 km. Wygrał go Ignaczak, wykazując, że jest najlepszym sprinterem całej stawki kolarzy, biorących udział w wyścigu.

Wasilewski znalazł się w grupie 12-tu kolarzy — mających jednakowy czas gorszy o 1 sekundę od zwycięzcy, natomiast Napierała rzyszedł dopiero 20-ty, z czasem gorszym o przeszło 5 minut i jego to słabe miejsce pozbawiło Polskę pewnego niemal zwycięstwa.

Niemniej jednak Napierała był właściwym bohaterem dnia. Wyścig odbywał się na znakomitych szosach asfaltowych, stąd też kolarze rozwinęli bardzo dużą szybkość, wahającą się od 35—40 klm na godzinę. Aż do 60 klm kolarze jadą zwartą grupą. Z tą chwilą „urywa się" Napierała i jadąc sam uzyskuje ponad 20 sekund przewagi, nad pozostałymi zawodnikami. Niestety przejeżdżając przez przejazd kolejowy, Napierała „łapie" defekt gumy i traci kilka cennych minut tak, że pozostali kolarze nietylko go dogonili, ale nawet wyprzedzili o dwie i pół minuty.

W grupie która minęła Napierałę z Polaków, znajdowali się Ignaczak i Wasilewski, Moczulski natomiast jechał daleko w tyle. Na czoło wyrywa się teraz Węgier Karathy, nadając wyścigowi ostre tempo. Kolarze jadą teraz z szybkością 45 do 60 km na godzinę. Napierała jadąc samotnie, potrafił zbliżyć się znacznie do czołowej grupy i na 60 km przed metą był już tylko o 250 m w tyle.

Tempo staje się coraz ostrzejsze i do Budapesztu na metę wpada zwarta grupa 18 kolarzy. W końcowym szpurcie zwycięży Ignaczak o długość koła. W tym samym czasie co zwycięzca przybyło do mety 4-ch innych kolarzy m. in. i Wasilewski Napierała był dopiero 20-ty, a Moczulski 22-gi.

Wyniki ostatniego etapu były następujące: 1). Ignaczak (Polska) 5,16,00, 2) Dudose (Rumunia) 5,16,00 3) Marmorcea (Rum.) 5,16,00 4) Karaky (Węgry) 5,16,00 5) Licskay (Węgry) 5,16,00.

W grupie od 16—18-tu z czasem 5,16.01 znalazł się z Polaków Wasilewski oraz Austriak Strakaty. Czas Napierały 5,21.35, czas Moczulskiego 5,33,22.

W ogólnej klasyfikacji wyścigu na trasie 1048 km zwyciężył Austriak Strakaty 33,45.23; 2) Wasilewski 33,45,24 3) Salay (Węgry) 33,45,28; 4) Höffner (Austr.) 33,45.55 5) Ignaczak 33,45.57, 6) Licskay (Węgry) 33,46.50 10) Napierała 33,59.58 16) Moczulski 34,11.49.

W klasyfikacji drużynowej zwyciężyły Węgry w czasie 101,22.04 2) Polska 101,22.19 3) Austrią 101,48.37 4) Rumunia 102,14,37. Przeciętna szybkość w całym wyścigu wynosiła 31,500 km na godzinę.

Ruch i A. K. S. pod pręgierzem opinii śląskiej

Komisja śląskich klubów piłkarskich wydała drugi następujący komunikat:

1) Komisja wybrana przez śląskie kluby piłkarskie, wobec oświadczenia PZPN uważa za swój obowiązek stwierdzić, że konferencja klubów śląskiego okręgowego związku piłki nożnej w dniu 28. 8. 1937 r. była zebraniem posiadającym pełne prawa do wyboru wydziału wykonawczego. Konferencji przeodniczył p. Szopa, a w skład prezydium wchodzili panowie: Michalski, Palka i Szmelczerczyk, którzy posiadają pełne zaufanie delegatów i biorą odpowiedzialność za zgodność powziętych uchwał.

Komisja jest w posiadaniu protokółu zebrania z dnia 28 ub. m., listy obecnych delegatów z podpisami oraz pełnomocnictw dla tych delegatów od zarządów ich klubów. Poza wyżej wymienionymi w skład komisji wchodzą: red. Nogaj, dyr. Dorer stag i p. Szott.

2) Komisja stwierdza, że kluby śląskie zgodnie z uchwałą zebrania z dnia 28 ub. m. nie przystąpiły do rozgrywek o mistrzostwo Śląska w dniu 5 bm., rozpisanych przez komisarza i tym samym dały wyraz pełnego zaufania członkom komisji.

Wobec wyłamania się z solidarności komisja skreśliła z zespołu klubów walczących o dobro piłkarstwa śląskiego na Śląsku: KS Ruch Wielkie Hajduki AKS Chorzów, KS Naprzód Lipiny i policyjny KS Katowice. Postępowanie tych klubów stawia komisja pod pręgierz opinii publicznej.

3) Z dotychczasowego stanu zatargu wynika, że PZPN rozstrzygnięcie konfliktu pozostawia nadzwyczajnemu walnemu zgromadzeniu śląskiego O. Z. P. N., zapewniając w swoich komunikatach że tak kluby, jak i ukarani działacze będą mieli pełne prawa na walnym zgromadzeniu śląskiego O. Z. P. N. W razie ukrócenia tych praw komisja przedsięweźmie odpowiednie kroki. Kluby, które na walne zgromadzenie śląskiego OZPN w dniu 19 bm. nie będą mogły delegować swych przedstawicieli, winny porozumieć się z członkami komisji.

4) Celem zapoznania wszystkich zainteresowanych z projektami rozgrywek o mistrzostwo Śląska, komisja ogłosi za pośrednictwem polskiej prasy na Śląsku projekty pp. Janickiego, Szmelczerczyka i Rolnika. Najlepszy z tych projektów przedłożony zostanie przez jeden z klubów walnemu zgromadzeniu.

5 milj. na organizację Igrzysk Olimpijskich

Demonstracyjna uchwała rady miejskiej w Tokio

W środę Rada Miejska miasta Tokio powzięła demonstracyjną uchwałę, przeznaczającą 5 milionów jen na organizację Igrzysk Olimpijskich w Tokio w 1940 r.

Jak już podaliśmy, japoński Komitet Olimpijski ogłosił równocześnie oświadczenie że nie rezygnuje z organizacji Olimpiady, mimo głosów krytycznych w parlamencie. Jak wiadomo, niektórzy posłowie wypowiedzieli pogląd, że Japonia winna zrezygnować z organizacji Olimpiady ze względu na wojnę z Chinami.

Oczywiście, wszystkie uchwały i postanowienia zarówno Komitetu Olimpijskiego, jak i Rady Miejskiej w Tokio, mają na celu skłonienie rządu japońskiego, aby definitywnie wypowiedział się za organizacją Igrzysk przez Tokio.

Decyzja rządu zapadnie w najbliższych dniach.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków. Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.